

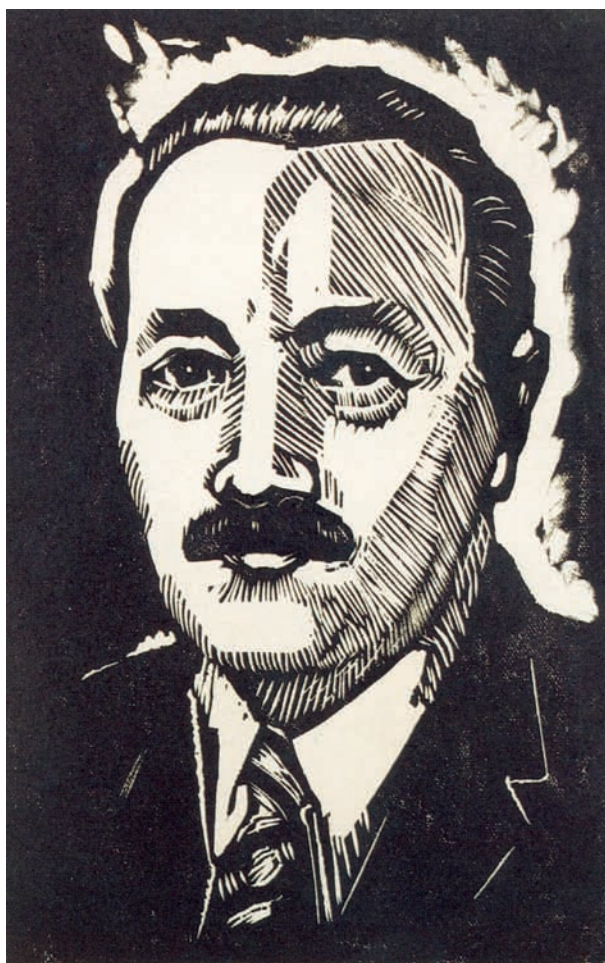
Rok 1987. Dejmowska prapremiera *Portretu* Sławomira Mrożka. Wycienniona scena. Na niej Jan Englert – Bartodziej. W uniesieniu godnym Wielkiej Improwizacji zwraca się do majaczącego w ciemnościach obrazu: „Uśmiechasz się? Jak dobrze znam twój uśmiech. Zwyczajny niby, a jednak zagadkowy. Uśmiech istoty, która nie patrzy na nikogo, kiedy wszyscy patrzą na nią, a jednak widzi tylko mnie, choć wcale nie patrząc”. Jego błagalny szept przechodzi w krzyk: „Ja dłużej już tak nie mogę, słyszysz? Nie mogę! I skończ już wreszcie z tym twoim uśmiechem, spójrz na mnie, spójrz na mnie!”.<sup>1</sup> W tym momencie scena rozjaśnia się. Oczom widowni ukazuje się gigantyczny portret uśmiechającego się zagadkowo Stalina.

Stalin uśmiechał się tak do kilku pokoleń ludzi na całym świecie. Do starych, spracowanych kolchoźnic z Uzbekistanu, polskich lewicujących studentów, których największym marzeniem była fotografia Stalina z fajką,<sup>2</sup> i dzieci, na które z ojcowskim uśmiechem spoglądał znad łóżeczek. Uśmiechał się zagadkowo na milionach portretów. Tych „malowanych, rysowanych, odbitych w porcelanie, odlanych w gipsie i brązie, ułożonych ze słomy, ziaren zbożowych, cukru, kamyków i piasku, haftowanych na płótnie, rzeźbionych w drzewie, węglu i kamieniu, wyklejonych ze strzępków kolorowego papieru, ułożonych z liter, odcisniętych w materiałach miękkich i rytych w granicie”.<sup>3</sup> Portretów komponowanych starannie z kwiatów, znaczków pocztowych, drukarskich czcionek. Zdobiących wałbrzyską porcelaną, chińskie wazy, czeskie kryształy, japońskie jedwabie i libańskie wyroby w drewna cedrowego. Portretów „tego, co usta słodsze miał od malin” rzeźbionych w polskim i radzieckim cukrze.<sup>4</sup> Portretów bujających nad Kremlem w grudniowe dni – niczym wielka bożonarodzeniowa dekoracja – na podświetlonym reflektorami sterowcu i szybujących nad Moskwą dzięki eskadrze najszybszych samolotów bojowych. Portretów umieszczonych na maskach czołgów „oswobadzających” Polskę i na zderzakach pierwszego składu kolejki elektrycznej na trasie Warszawa – Żyrardów, którą w ten symboliczny sposób otworzył „wielki motorniczy”. Niepoliczonych portretów w prasie, w książkach, na znaczkach pocztowych, na murach, ścianach klas i urzędów, w gazetkach ściennych szkół, biur i fabryk, w sklepowych witrynach, na czele wieców i pochodów... Ze wszystkich tych portretów uśmiechał się zagadkowo Stalin.

Tak jak w orwellowskim świecie, wszechobecne portrety i zastygły na nich uśmiech stały się głównym dowodem na istnienie wielkiego Ojca Narodów. Samego Stalina widziało niewiele. „Przypominał tajemniczego wschodniego boga, nieoglądanego, z rzadka słyszanego”.<sup>5</sup> Stalin publicznie pojawiał się rzadko, zwykle na podwyższeniu, które dodawało mu wielkości i powagi: na partyjnej mównicy, w łożu w Teatrze Bolszoi, a przede wszystkim na najświętszym z radzieckich postumentów – trybunie honorowej nad Mauzoleum Lenina. Z ludem pracującym miast i wsi Ojciec Narodu spotykał się nie-

MONIKA MILEWSKA

## Święte ikony stalinowskie



Stanisław Dawski, *Bolesław Bierut*, [za]: *Za żelazną kurtyną*, Fundacja Polskiej Sztuki Nowoczesnej, Warszawa 2010, s. 113.

chętnie, ale każde takie spotkanie, z traktorzystką Angeliną albo dziewczynką z Tadżykistanu uwieczniane było na dziesiątkach powielanych w nieskończoność paternalistycznych obrazów. Podobnie było w czasie wojny. Wódz naczelny, generalissimus Stalin pojawił się na podmoskiewskim w końcu frontie tylko jeden jedyny raz, by przez chwilę porozmawiać z oficerami. Radzieccy malarze musieli ten drobny epizod przekształcić w wojenną epopeję, w której Stalin zagrzewa do walki pro-

stych żołnierzy. Naród radziecki nie znał dobrze nawet głosu swego Wodza, choć na każde jego słowo czekał w napięciu i uwielbieniu. Zamiast monotonnego, obarczonego gruzińskim akcentem głosu Stalina, słyszał w radiu przyjemny, głęboki głos aktora, Lewitana, odczytującego Stalinowskie przemówienia i rozkazy.

Dlaczego Stalin tak uparcie chował się za swój portret? Czuł widocznie, że brak mu charyzmy – tego, co Max Weber określa „niepowszednią cechą jakiejś osoby, z racji której uważana jest ona za obdarzoną nadprzyrodzonymi, nadludzkimi lub przynajmniej rzeczywiście niezwykłymi, nie każdemu dostępnymi siłami czy właściwościami, albo za osobę posłaną przez Boga, za wzorzec i dlatego za «przywódcę»”. Niski, nieforemny, lekko ułomny, niepozorny, pozbawiony zdolności oratorskich, grubiański i złośliwy – taki był w rzeczywistości Stalin. I taki Stalin nie pociągnąłby za sobą milionów. Na szczęście dla niego (i na nieszczęście dla owych milionów) Max Weber rozszerzył swoją definicję charyzmy: „Dla pojęcia tego całkowicie obojętne jest naturalnie to, jak wyglądałaby «obiektywnie» trafna ocena tej cechy z etycznego, estetycznego lub innego punktu widzenia, chodzi wyłącznie o to, jak jest ona faktycznie oceniana przez osoby podlegające charyzmatycznemu panowaniu, przez «zwolenników»”.<sup>6</sup> Chytry Gruzin nie poddał się sam ocenie społeczeństwa – na widok publiczny wystawił swój portret. Bronisław Baczko tak pisze w eseju *Stalin, czyli jak sfabrykować charyzmę*: „inaczej niż było w przypadku «modelu» dochodzenia do władzy innych przywódców totalitarnych, jak Hitler i Mussolini, Stalinowi nie pomogła w jej zdobyciu charyzma osobista. Sytuacja była dokładnie odwrotna: to właśnie zdobyta i sprawowana przez Stalina władza powoduje, że sama jego osoba zastąpiona zostaje obrazem charyzmatycznego przywódcy”.<sup>7</sup> Żywego Stalina zastąpiono jego ikoną. „Cudowną ikoną, z którą miliony ruszały do boju i na śmierć”.<sup>8</sup> Dzięki niej nieobecny stał się zarazem wszechobecny.

Stalin stał się ikoną. A na Świętej Rusi słowo to jest szczególnie święte. Jak pisze w *Święcie ikony* Andrzej Turczyński: „W ikonie człowiek otrzymuje dar bezpośredniego kontaktu z osobowymi archetypami świętości już przeobstwieonej oraz bezpośredniego uczestnictwa w świętym wydarzeniu”.<sup>9</sup> Powszechnie wierzone, że dzięki ikonom „święci, Maryja i sam Chrystus mogą utrzymywać stały kontakt z tym światem”.<sup>10</sup> Podobnie działo się w rzeczywistości komunistycznego *sacrum*, gdzie każdy – uduchowiony poeta Majakowski<sup>11</sup> i prosty robotnik fabryczny – mógł nieustannie kontaktować się ze swym bóstwem za pomocą jego niezliczonych ikon. Bo przecież, jak pisał inny poeta, Lebediew-Kumach:

„W warsztatach, w kopalniach,  
w przedszkolach, w Czerwonej Armii  
On patrzy.  
Spoglądasz na jego portret  
A on – jakby znał twą pracę

I ważył.

Źle pracowałeś – między brwiami krecha.  
Dobrze – pod wąsem Stalin się uśmiecha”.<sup>12</sup>

Wiarę w transcendentną obecność bóstwa w portrecie krzewił na gruncie polskim Tadeusz Urgan:

„Kombajn się zżyma, kombajn stalowy  
w tęym uporze zęby zacina –  
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,  
wtem nagle  
czujesz uśmiech Stalina.  
Tokarka nagle służyć ci nie chce  
i stal oporna mrozem się ścina –  
już żujesz, bracie, ziarnko zwątpienia,  
wtem nagle  
czujesz uśmiech Stalina.  
Wtedy naprawdę, o gawędzący,  
możemy wolą naszą ujarzmić  
bieg syberyjskich, siwych rzek”.<sup>13</sup>

Wymalowany na płótnie „dobry, serdeczny” uśmiech Stalina pomagał robotnikom w pracy, dodawał wiary i sił. Pozwalał też rozwiązywać najtrudniejsze problemy. Pewien pamiętnikarz opowiada, jak to podczas II wojny światowej obserwowany przezeń komisarz próbował napisać zalecenia dla pilotów wojskowych. „Trudno mu to przychodziło – aż w końcu spojrzał na portret wodza i od razu wpadł na genialną myśl: dobry pilot dalekiego zasięgu miał gorąco kochać Stalina”.<sup>14</sup> Portret zmieniał człowieka tak jak najprawdziwsza, szczerolgota ikona, która „oczyszcza i przemienia tego, kto ją kontempluje”.<sup>15</sup> Aby ułatwić tę przemianę – komunizm wołał jednak za Ewangelią o „nowego człowieka” – kontakt z ikoną musiał być permanentny. Dlatego ikony Stalina obecne były wszędzie – wieszano je nie tylko w urzędach, fabrykach, szkołach, ale nawet w na wskroś świeckiej przestrzeni sklepów spożywczych. Wisały w odartych z dawnych, cerkiewnych ikon czerwonych kącikach wiejskich chat i nad łóžeczkami w dzieciennych pokojach wzorcowego zakładu opieki nad matką i dzieckiem w Moskwie. Musiały być wszędzie, aby bóg mógł się uobecnić i wchodzić w nieustanny dialog ze swymi wiernymi. I patrzeć. I ważyć.

Podobieństwo komunistycznych przedstawień do dawnych ikon nie było li tylko powierzchowne. W rosyjskich ikonach wielkość namalowanych postaci klóci się najczęściej z logiką i prawami malarskiej perspektywy. Matka Boża i Chrystus przerastają zazwyczaj świętych, gdyż „ich wielkość odpowiada transcendentnej skali Bożej”.<sup>16</sup> Taka skala obowiązuje też w komunistycznym malarstwie nabożnym. Bierut jest w nim równy wzrostem potężnemu marszałkowi Rokossowskiemu, a ich wszystkich przerasta bóg najwyższy – Stalin. Portret Stalina jest też zazwyczaj większy od innych wizerunków umieszczonych w komunistycznym ikonostasie. Ikona w swobodny sposób traktuje czas i przestrzeń. „Może zupełnie zigno-

rować perspektywę i jeden punkt potraktować jako punkt kulminacyjny wszystkich wymiarów czasowych i wszystkich miejsc. Wszystko rozwija się poza przestrzenią-więzieniem, pozycja podmiotów i ich wielkość zależy od ich własnej wartości i znaczenia”.<sup>17</sup> W punkcie kulminacyjnym każdej ze stalinowskich ikon znajduje się, oczywiście, sam Stalin. „Ze wszystkich tych przedstawień – pisze Robert Kupiecki – «wódz narodów» przemawia do patrzących nań niezwykłą emocją, z jaką ukazana została jego postać. Sprzyja temu w przypadku malarstwa technika uchwycenia bohatera w zniekształconej przestrzeni, wydobywającej go w sposób nienaturalny na pierwszy plan. Operowanie światłem i kolorem wzmac-

nia te zabiegi, rozjaśniając postać Stalina i wzbogacając go tym samym o emanującą zeń duchowość – szczególnie widoczną w kontraście z innymi postaciami. Wrażenie to ulega spotęgowaniu zwłaszcza tam, gdzie umieszczony centralnie przywódca występuje w aktywnej roli wobec postaci drugoplanowych. Raz więc prezentuje Leninowi plany rewolucji, kiedy indziej przedstawia współpracownikom plany przekształcenia przyrody lub też na mapie sztabowej wskazuje kierunki nowej ofensywy, rozmawia z kolchoźnikami, czerwoarmistami i robotnikami fabrycznymi albo w gronie «obrońców pokoju» snuje wizje świata, który zaistnieje po pokonaniu imperialistów”.<sup>18</sup>

Ciekawym przykładem jest tu plakat *Przyjaźń polsko-*



*Wielki Stalin*. Malarstwo na szkle. Wykonał Józef Hulka (Łękwica, pow. Żywiec). „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2/1953

-radziecka rozpowszechniony w wysokim nakładzie tuż po śmierci „wodza narodów”. Biała, „prześwietlona jasnością” sylwetka generalissimusa kontrastuje z odzianym w ciemny garnitur Bierutem. Stalin jest wyraźnie wyższy. Wzrok ma natchniony, wzniesiony w niebo. Bierut lekko przygarbiony, z zatroskaną twarzą. Stoją tak obok siebie – wódz i urzędnik, pan i jego cień. „Symbolika kontrastu: [...] szlachetna, niewinna i sprawiedliwa biel szat boskiej istoty oraz ciemny garnitur Bieruta podkreślający zwyczajność i przyziemność polskiego przywódcy, który wszak był jedynie nikłym i niedoskonałym odbiciem sowieckiego pierwowzoru”.<sup>19</sup> Ale i na tego wodza o wyglądzie urzędnika bankowego spływa światło stalinowskiej charyzmy. Spływa jakby z zaświatów, bo „boska istota” w białym mundurze generalissimusa odeszła już przecież do wieczności.

Świętość postaci jest w ikonie nieomal namacalna, gdyż „przedstawiony na ikonie wewnętrzny ład człowieka znajduje naturalne odbicie w jego postawie”.<sup>20</sup> Taki wewnętrzny ład bije z portretów wodza. Biję tak mocno, że uderza nawet małe dzieci. „Na pewno wszyscy znacie – czytamy w jednej z pogadank dla przedszkolaków – mądrą, pogodną twarz i uśmiechnięte oczy Józefa Stalina. [...] Józef Stalin wypełnił ślubowanie złożone przy trumnie Lenina [...] wykonał pracę olbrzymia, zdobył miłość wielu, wielu set milionów ludzi. Dlatego Józef Stalin ma pogodną twarz i jasną, uśmiechniętą twarz”.<sup>21</sup> Emanuje z niej jasność – światło, które jest istotą każdej ikony. Jej złote tło zwane jest w języku malarskim „światłem”, tworzenie zaś na tym tle postaci (za pomocą coraz jaśniejszych farb) – „stopniowym rozjaśnianiem”. W przypadku Stalina efekt jasności potęguje noszony chętnie od końca wojny (a jeszcze chętniej malowany) śnieżnobiały mundur generalissimusa. „Słońce narodów” świeci więc blaskiem zaczerpniętym wprost z prawosławnej teologii, w której Chrystus – Światłość Świata i Prawdziwe Słońce – objawia się wierzącym poprzez złotem pisane misterium światła.

Układ ciała, jaki święci przybierają na prawosławnych ikonach, ma charakter sakramentalny, hieratyczny. Taki układ widzimy choćby na plakacie *Kadry decydują o wszystkim*, na którym Stalin w nienaturalnej, hieratycznej pozie niczym Chrystus Pantokrator błogosławi wzniesioną prawicą składającym mu w tło hołd wyznawcom. Prawosławni święci zwróceni są zwykle do widza twarzą lub w trzech czwartych twarzy. „Święty jest obecny tutaj, wobec ludzi, a nie gdzieś w odległej przestrzeni; kierując doń modlitwę wierni muszą stanąć z nim twarzą w twarz. Z tego bez wątplenia względu nigdzie nie spotyka się świętego przedstawionego profilem [...]. Profil jakby przerywa bezpośredni kontakt”.<sup>22</sup> Tu były seminarzysta z Tyflisu nie zawsze potrafi sprostać ortodoksji. Na milionach portretów rzeczywiście „patrzy i waży”. Na innych jednak wzrok ma odwrócony od widza. Spogląda ku niebu, w przyszłość – ku pierwszym zorzom Światowej Rewolucji. Od lat 30. na plakatach,

znaczkach i ilustracjach pojawia się jego pełny profil, profil niezwykajny – „na sztandarze rewolucji profil czwarty”. „Marks, Engels, Lenin, Stalin” – ten poczwórny, spotworniały portret „towarzysza MELS-a” staje się sam w sobie ikoną komunizmu. Kontynuacja, nierozdzielność, legitymizacja władzy – jej sensy są z pozoru świeckie. Ale przecież niesie ona ze sobą także ideę reinkarnacji, a nawet wrażenie „boskiej czwórki” panującej nad komunistycznym światem. Kult, którym jest otaczana, też ma religijny posmak.

Stalin lubi kultury złożone – jak być bogiem, to tylko we dwóch. Generał Anders notuje: „Wszędzie były wystawiane olbrzymie portrety przywódców, przede wszystkim Stalina, «słoneczka» Związku Sowieckiego, najczęściej obok Lenina. Chodziło o wpajanie w umysły, że Lenin i Stalin to jedno”.<sup>23</sup> Dzięki takim zabiegom czczono i unieszkodliwiano zarazem starego, sowieckiego boga. Z czasem w stalinowskim świecie przedstawień portrety Lenina pojawiać się będą coraz rzadziej. Jeśli widzimy Włodzimierza Iljicza, to tylko w towarzystwie jego „najwierniejszego ucznia”. „Kto ma w domu portret Lenina bez Stalina – pisze o radzieckim Lwowie Hugo Steinhaus – naraża się na podejrzenie, że jest trockistą – coś tak, jak chrześcijanin, który by wierzył w Boga Ojca, a nie wierzył w Syna Bożego. W westybulu uniwersytetu umieszczono ogromną gipsową rzeźbę siedzącego Lenina, który z uśmiechem wtajemnicza stojącego obok Stalina w arkana mądrości, a naprzeciw obydwoj znowu rozmawiają stojąc; umieszczenie takiego kadryla z czterech posągów dwóch osób jest bardzo charakterystyczne dla sowieckiej estetyki”.<sup>24</sup>

Prawosławne ikony łączą się wszak w rozbudowane ikonostasy. Ikony Stalina wystawiane były na widok wiernych w towarzystwie ikon innych świętych marksizmu. Choć nie tylko. W Gruzji jeszcze w latach 90. mieszkańcy wioski położonej nieopodal Gori zorganizowali zbiórkę na niecodzienny tryptyk. Składał się on z trzech portretów syna tej ziemi: centralny przedstawiał dojrzałego Wodza, boczne – chmurnego młodzieńca. W tej samej wiosce w jednej z chat cała izba wypełniona była różnymi podobiznami Stalina. Wedle Ewy Kuryluk podobnie „wytapetowane” były niektóre warszawskie mieszkania we wczesnych latach 50.<sup>25</sup> Po śmierci generalissimusa we wszystkich zakątkach imperium wystawiono jego portrety tak, jak wystawia się ikony w świętej cerkwi – na specjalnych ołtarzykach, w otoczeniu świec i kwiatów.

Stalinowskie ikony lud czcił w sposób nabożny. Literackim wzorcem był tu lotnik z jednego z radzieckich opowiadań. „Ranny, wydostawszy się ze swego zestrzelonego samolotu, po morderczej tułaczce dociera do bazy. Kiedy zemdlony pada w ramiona kolegów, ci wyciągają z jego kurczowo zaciśniętej dłoni portret Stalina – najcenniejszą rzecz, jaką zabrał z rozbitej maszyny”.<sup>26</sup> Od tej nabożnej czytanki zdecydowanie bardziej przejmująca jest prawdziwa opowieść z czasów stalinowskich. Oto po

latach z sowieckiego łagru wraca do wioski ojciec. W odmrożonych rękach trzyma cenne zawiniątko – prezent dla niewidzianych przez lata dzieci. Tym prezentem jest portret Stalina. Portret, za który wielu gotowych było oddać życie. Uczyniła tak na przykład córka pewnego gdańskiego przodownika pracy, która „tak się przejęła śmiercią Stalina, że przy dekorowaniu jego portretu dostała ataku serca i zmarła w szpitalu”.<sup>27</sup>

Ikony wykonywane są w prawosławiu wedle „maksymalnie surowych” kanonów. Portrety Stalina także zostały „skanonizowane”. W Polsce specjalne instrukcje Wydziału Propagandy KC precyzowały szczegółowo miejsca ekspozycji oraz sposoby oświetlenia i oprawy stalinowskich ikon. Ustalono też dwa obowiązujące wymiary portretów – 34 na 50 cm oraz 70 na 100. Jak powiadają prawosławni teologowie, zła ikona jest „niewagą Boga”. Odrzucane są więc wszelkie malowidła „niezręczne”, nieudane. Podobnie było w stalinizmie. Tu o jakości wizerunku decydował sam bóg. Stalin na przykład bardzo nie lubił swego podwójnego podbródka. Kiedy robiono mu zdjęcia, podnosił więc głowę i wyciągał szyję. Gdy się zapomniał – zdjęcia i filmy wędrowały do kosza. Do kategorii „nieudanych ikon” Stalin zaliczał również wszelkie swe karykatury. Czerwony bóg nigdy nie umiał śmiać się z samego siebie. I innym też nie pozwalał. Już w 1921 roku, gdy „Prawda” postanowiła opublikować zbiór całkiem niewinnych karykatur najbardziej znanych bolszewików, redakcja zawahała się nad drukiem jednej z nich. Na wszelki wypadek wysłano ją do samego zainteresowanego. Po dwóch dniach nadeszła kategoryczna odpowiedź: NIE PUBLIKOWAĆ. Chodziło, oczywiście, o portret wąsatego Gruzina o wydatnym, wschodnim nosie.<sup>28</sup> Nerwowo też reagował Kreml na rysunki tak przecież hołubionego przez komunizm Picassa. Jego pospieszna, kubistyczna kreska podkreślała chłopskie, z gruba ciosane rysy generalissimusa. Czy nie jest to aby karykatura? – niepokojono się w Moskwie.

Karykatury Stalina mogły ujrzeć światło dzienne jedynie za żelazną kurtyną. Celowała w nich zwłaszcza polska prasa emigracyjna.<sup>29</sup> Niczym nieskrępowana wyobraźnia rysowników przedstawiała wodza proletariatu jako „skromnego batiuszkę”, któremu do szczęścia wystarczyły trzy drobiazgi: parlament westminsterski, wieża Eiffla i Statua Wolności, albo żołdaka, który z mozołem wciąga na nogę „ włoski but”. Stalin jawi się tu jako unoszący się wśród obłoków car albo nadzorca więzienny, za pomocą pęku żelaznych kluczy „jednoczący” podbitą Europę. Jako groźny pajak albo ćma lecąca do amerykańskiej pochodni Wolności. Gdy przegląda się w lustrze, odbicie jego fajki wieńczy dym atomowego grzyba. W piekle jest potężnym diabłem, na przyjęciu u żony ambasadora Bieruta w Londynie mnoży się w nieskończoność – nie tylko posągi i portrety, ale i wszyscy goście mają jego rysy. To nie jedyny jego wielokrotniony obraz. Na jednej z karykatur powstałych po uwięzieniu lekarzy spiskowców, Stalin-dyktator mówi

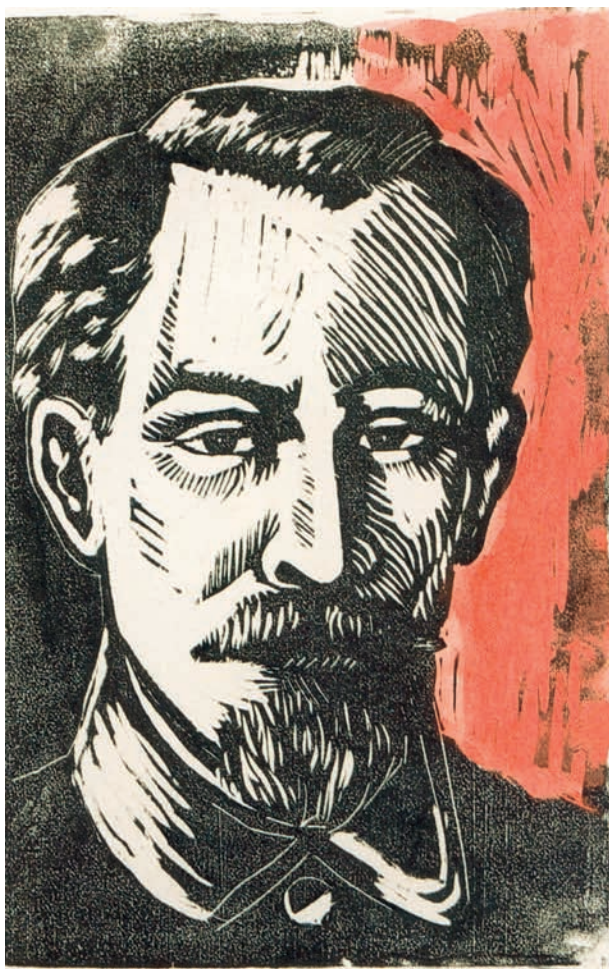
do Stalina-lekarza: „Od dzisiaj wy będziecie moim doktorem. Ale uprzedzam: ja umrę, was powiesz! Zrozumiał?”. Poczucie wszechobecności Stalina zakaza więc nawet wolną myśl satyry. Karykatury pokazują też dosłownie, jak Stalin mebluje polską rzeczywistość, wynosząc z gabinetu Bieruta fotel prezydenta i pozostawiając mu w zamian stół premiera. Na innych widzimy kłęzącego przed najjaśniejszym obliczem Bieruta i Rokossowskiego, namaszczonego na marszałka Polski. Ten ostatni akt dokonuje się w sposób niezwykły: buławę Rokossowskiemu wręcza nie sam Stalin, ale jego portret, portret, który ożywa i wyciąga ze swych ram ramię.

Portret potrafił więc żyć własnym, jakże bogatym, życiem. Zarazem jednak był formą mocno skanonizowaną – zarówno jako ikona, jak i karykatura, która również rządzi się własnymi prawami przy deformowaniu realnej postaci. Z niezliczonych portretów Stalina nie dowiemy się zatem, jak wyglądał najbardziej znany przywódca świata.

Jak wyglądał Stalin? – A cóż to za pytanie?! Znamy przecież jego twarz z niezliczonych zdjęć publikowanych przez dziesięciolecia w prasie całego socjalistycznego obozu. Tak, materiału ikonograficznego z pewnością nam nie zabraknie: album fotografii Stalina wydany z okazji jego siedemdziesiątych urodzin był – przynajmniej na owe czasy – największym i najcięższym wydawnictwem albumowym świata. Zdjęcia te nie powiedzą nam jednak o Stalinie więcej prawdy niż pochlebione portrety nadwornych malarzy Kremla. Ich kolekcja mogłaby za to posłużyć do nauczania dawnych technik retuszu i fotomontażu. Na publikowanych zdjęciach Stalina nie ma śladu po ospie, wódz zdaje się wyższy od swego otoczenia, a bezwładna ręka odzyskuje sprawność. Próżno by było szukać oznak starości lub zmęczenia. „Dla milionów czytelników gazet i widzów kin spoglądający z fotografii, ekranów i stworzony ze słów Stalin pozostać miał na zawsze człowiekiem o wzroku jasnym, cerze gładkiej i wzroście godnym męża stanu”.<sup>30</sup> Stalin na fotografiach mimo upływu lat pozostawał niezmiennie Stalinem – człowiekiem ze stali. A inni? Ci zmieniali się z czasem. Kamieniew na przykład zamienił się w drzewko. Istnieje przedrewolucyjna fotografia Stalina w otoczeniu innych bolszewików. W drugiej połowie lat 30. fotografia ta była nadal publikowana, ale w miejscu, w którym stał – rozstrzelany w 1936 roku – Lew Kamieniew, pojawiło się małe drzewko. Inni mieli więcej szczęścia – zamieniali się w samego Stalina. Słynna jest fotografia przedstawiająca powitanie powracającego z emigracji Lenina. Na Dworcu Fińskim w Piotrogradzie dłoń przyszłego Wodza Rewolucji ścisła po gospodarsku Stalin. W rzeczywistości Stalin wcale nie wyszedł na dworzec, wołał bezpiecznie przeczekać pierwszy atak złości Lenina na niesubordynowanych redaktorów „Prawdy”. Na oryginalnym zdjęciu znajdował się Trocki i to jego twarz Stalin zastąpił swoją. Fotomontażem jest też nie

mniej słynna fotografia w Gorkim z 1922, na której w przyjacielskiej pozie siedzą obok siebie skłóceni w istocie Lenin i Stalin. W oryginale, który miał możliwość obejrzeć Jurij Boriew, na ławeczce w Gorkim zasiada Stalin oraz Wiaczesław Mołotow, zwany Kamienną Dupą. Na rozkaz Józefa Wissarionowicza Mołotow zamienia się w Lenina, a burzliwe stosunki zmieniają się w dożgonną przyjaźń obu wodzów. To zresztą niejedyny zdjęcie, na którym po latach u boku Wodza Października pojawia się nagle jego „najwierniejszy uczeń”, kradnąc przy tym twarze i zasługi innych. Fotomontaż to wszak najprostszy sposób legitymizacji władzy. W przyszłości skorzystają z tej lekcji przywódcy demoludów, którzy nagminnie fałszować będą fotografie, by dowieść swej bliskości wobec Ojca Narodów.

W Związku Radzieckim nie wszyscy jednak dostępowali zaszczytu metamorfozy w Lenina lub Stalina. Większość niewygodnych osób znikła ze zdjęć i negatywów podobnie jak z życia społecznego – bez śladu. Taki był choćby los szefa NKWD Jeżowa, sfotografowanego w 1937 roku u boku Stalina nad brzegiem nowo otwartego kanału Moskwa – Wołga. Po aresztowaniu Jeżowa, w miejscu, w którym ten groźny karzelek



Stanisław Dawski, *Feliks Dzierżyński*, [za]: *Za żelazną kurtyną*, Fundacja Polskiej Sztuki Nowoczesnej, Warszawa 2010, s. 114

stał poprzecznie na fotografii, widać tylko mętne wody kanału. Kanał pochłonął go podobnie jak wielu swoich budowniczych – więźniów zsyłanych do łagrów przez tegoż samego Jeżowa.

Cenzurze podlegały nie tylko zdjęcia publikowane w prasie, ale i te przechowywane w prywatnych albumach. O swoich nerwowych zmaganiach z nożyczkami i historią opowiada felietonista „Prawdy”, G. Ryklin: „Na początku lat 30. odbyło się spotkanie radzieckich dziennikarzy ze Stalinem oraz kierownictwem partii i rządu. Byłem tam również, i ja. Pod koniec spotkania zrobiono wszystkim wspólne zdjęcie, na którym znalazłem się obok wodza. Mijały lata. Przeprowadzano coraz to nowe aresztowania. Przechowywanie fotografii z wrogami ludu stało się zajęciem niebezpiecznym. Wobec czego zacząłem to zdjęcie obcinać. Z początku na jednego członka KC przypadało dwóch, trzech dziennikarzy. Później represje stały się bardziej powszechne i obcinałem coraz więcej i więcej. W końcu zostaliśmy na tym zdjęciu tylko ja i Stalin. Po XX Zjeździe obciąłem Stalina i zostałem sam”.<sup>31</sup>

Po XX Zjeździe nie tylko Ryklin wycinał zdjęcia wodza. Symptomatyczne są pod tym względem dzieje podobizn ilustrujących jego biogramy w kolejnych edycjach Wielkiej Radzieckiej Encyklopedii. W pierwszym wydaniu zamieszczono czternaście pełnostronicowych fotografii, w drugim – już po zjeździe – jedną, w trzecim zaś z 1976 – jedno małe zdjęcie.<sup>32</sup> Podobnie było w Polsce. W dniach śmierci Nieśmiertelnego Wodza cały kraj zapewniał o wiecznej pamięci. „Kochany wodzu Józefie Wissarionowiczu Stalinie! Chociaż ty odszedłeś, ale ja będę miał zawsze przy sobie Twoją fotografię” – pisał dziewięcioletni Staś z Milanówka.<sup>33</sup> Fotografii w tych dniach nie mogło zabraknąć – dosłownie każde pismo, bez względu na swój profil, zamieszczało na pierwszej stronie wielkie zdjęcie Stalina w czarnych, żałobnych ramkach. Gorzej było w następnych latach. Drugą rocznicę śmierci „Trybuna” „odmierzyła na przykład jedynie niewielkim zdjęciem «wodza narodów» i pięcioma zaledwie linijkami podpisu. Trzecia rocznica przypadająca po XX zjeździe KPZR nie była już czczona. Miejsce Stalina zajmują wówczas w gazetach fotografie zrehabilitowanych przywódców KPP”.<sup>34</sup>

Będzie to też czas obalania pomników. Ale na razie pomniki trzymają się mocno. Rzeźbi się je we wszelkich dostępnych materiałach. Xawery Dunikowski po zwiedzeniu jednej z wystaw ku czci radzieckiego przywódcy kręcić miał ze zdumienia głową: „Widziałem rzeźby w glinie, w marmurze, w brązie. Pierwszy raz widzę w wazelinie. W wazelinie pierwszy raz”.<sup>35</sup> W wazelinie rzeźbiono we wszystkich demoludach. Z okazji siedemdziesiątych urodzin Stalina jego portret pojawił się na srebrnych czechosłowackich koronach. W Pradze na wzgórzu Letna przy Hradczanach postanowiono wzniesić 30-metrowej wysokości pomnik, który widoczny miał

być z każdego punktu miasta.<sup>36</sup> W Budapeszcie masowo sprzedawano jego gipsowe biusty. W Bułgarii alpinści wspięli się na szczyty górskie, by umieścić tam jego rzeźby w brązie. Inni dotarli jeszcze wyżej. „Na najwyższym szczycie Europy wzniesiliśmy popiersie największego człowieka wszech czasów” – głosił napis pod olbrzymią statua Stalina postawioną na wierzchołku mierzącego 5642 metry Elbrusu. 2 lipca 1951 Stalin osobiście podpisał rozporządzenie Rady Ministrów ZSRR o zbudowaniu siłami więźniów monumentalnej rzeźby swej postaci na kanale Wołga – Don. Na ten cel kazał przeznaczyć 33 tony miedzi. Stalin chciał być wszędzie, by gospodarskim okiem nadzorować budowę komunizmu w całym radzieckim imperium. Jego pomników zabrakło tylko w jednym jedynym miejscu: w stalinowskiej Polsce.

Po jego śmierci pomnik powstać miał w Stalinogrodzie, czyli dawnych Katowicach. „Dla tego celu chciano przebudować nawet rynek, wyburzyć stare gmachy i postawić nowe, które stanowiłyby godne tło dla monumentu. Nic jednak z planów tych nie wyszło – przeszkodził Październik”.<sup>37</sup> W Warszawie miejsce było już gotowe – na kilkunastometrową statua Stalina oczekiwało główne wejście do Pałacu Kultury. W 1954 roku ogłoszono konkurs, do udziału w którym zgłosili się: Xawery Dunikowski, Franciszek Strynkiewicz, Marian Wnuk, Alfred Jesion i Alfons Karny. Ten ostatni nie dostarczył wcale projektu, a na czas pokazu przepadł. Alfred Jesion wykonał za to 200 proc. normy: przygotował dwóch Stalinów, jednego patrzącego w dal, drugiego pozdrawiającego tłumy. Głównym faworytem pozostawał jednak cieszący się sławą największego polskiego rzeźbiarza Xawery Dunikowski. Za wykonanie projektu pobrał ponoć bajorńską zaliczkę. Pokaz dla członków Biura Politycznego odbył się w Muzeum Narodowym. Ich oczom ukazało się kubiistyczne dzieło Dunikowskiego: potężny, z gruba ciosany satrapa o impertynenckim wejrzeniu – „głowa zwyrodniałego kretyna konkurowała z twarzą obłędnego pijaka”.<sup>38</sup> Wielkie, zbudowane z granitowych bloków nogi, wielkie buciory deptające ziemię. „Postać z pełną piersią powietrza wydeła lekko policzki, obojętna i groźna – i pluła, pluła na cały świat”.<sup>39</sup> Cyrankiewicz zachichotał, inni udawali, że nie zauważyli dzieła. Jednym słowem – skandal. Minister kultury, Włodzimierz Sokorski kazał zniszczyć obrazoburczy projekt. Uratował go zaprawiony w ratowaniu dzieł sztuki dyrektor Muzeum Narodowego Stanisław Lorentz. „Po październiku 1956 r. Dunikowski mógł już spokojnie opowiadać, jak to umiejętnie wydobył akurat te cechy Stalina, o których Nikita Chruszczow wspominał w słynnym referacie o błędach kultu jednostki”.<sup>40</sup> Jakub Berman zaś równie spokojnie mógł chwalić się po latach, że to jego zasługą było „uśpienie” idei wystawienia pomnika.<sup>41</sup> Pałac imienia Stalina musiał więc obyć się bez posągu swego fundatora. Ale czyż sam w końcu nie był największym z jego pomników?

Mniejsze formy zdecydowanie nie miały w Polsce szczęścia. Alina Szapocznikow, tworząc swego *Stalina*, li-



Wycinanka kurpiowska. Wycinał Piotr Puławski (Kadzidło, pow. Ostrołęka). „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2/1953

czyła na pierwszą nagrodę na IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki w Zachęcie w 1954 roku. Przeliczyła się jednak. Dlaczego? „Generalissimus przedstawiony jest w pozycji siedzącej na podobieństwo *Mysliwiecia*. Jego postać jest klasycznie męska: zwalista, monumentalna, niewzruszona w swej sile. Zamyślenie Stalina, choć rozumne, robiło na ówczesnych krytykach wrażenie niebezpiecznego wahania, stąd rzeźba odstawiona została do lamusa”.<sup>42</sup> Dziś, jako „Stalin frasośliwy” stanowi perłę socrealistycznej kolekcji w Kozłówce. Szczęścia nie mieliśmy nawet do porcelanowych biustów generalissimusa. W ramach RWPG istniały wąskie specjalizacje: Stalina i Lenina produkowały wytwórnie porcelany w NRD, polska fabryka w Wałbrzychu wypuszczała na rynek mniej chodliwe popiersia Marksa i Engelsa. Czyżby nie miano do nas pełnego zaufania? A porcelana przecież taka krucha...

Z ikonami Stalina trzeba się było obchodzić niezwykle ostrożnie. W stalinowskim prawodawstwie funkcjonowało bowiem żywcem wyjęte z teologii pojęcie profanacji, dotyczące każdego, kto podniósłby rękę na święte oblicze Wodza. Za „zbrodniczą profanację” w oficjalnym meldunku oficera śledczego uznany został czyn niejakiego Leszka Kammera, internowanego w Legionowie folksdojczca, któremu dowiedziono urwanie głowy Stalina. Sam oskarżony zeznawał: „Zerwałem głowę z portretu Stalina, przedstawiającego ww. w mundurze Armii Czerwonej, schowałem ją do kieszeni, a następnie spuściłem do klozetu”.<sup>43</sup> Za ten „haniebny czyn” Kammer został wykluczony ze społeczności jeńców, a następnie, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 14 lipca 1949 roku skazany na dziesięć lat więzienia. Podobne wyroki nie powstrzymały jednak w Polsce fali podziemnego (lub raczej wychodkowego) ikonoklazmu.

„Jak komunizm upodabniał się do religii – zauważa Marcin Kula – tak niektóre działania przeciw niemu nie tylko inspirowały się religią i znajdowały w niej oparcie, ale nieraz przybierały klasyczne formy obrazoburcze. Oczka wydlubowano w portretach Stalina lub Bieruta, jak czasami wydlubowano je w dziejach postaciom przedstawionym na obrazach religijnych. (...) Bezczeszczone portrety przez pocięcie nożem, dorysowywanie sznurków na szyjach Lenina i Stalina, dorysowywanie brody. (...) Masówki, które po takich wydarzeniach organizowano w zakładach pracy, miały cechy zgromadzeń zwołanych w celu rytualnego potępienia profanacji”.<sup>44</sup> Profanacje te czasem były nieumyślne, jak błąd rodem z koszmarnych snów zecera: zastąpienie literki „T” literką „R” w wyrazie „STALIN”. Albo niezręczność (a może wroga dywersja?) z sopockiego kina Bałtyk: na kurtynie umieszczono sylwetkę wodza; gdy ta rozsunęła się, głowa rozdzieliła się na dwie części, wywołując śmiech na sali. Przypomina się tu los granego przez Kobielę bohatera filmu Jerzego Skolimowskiego *Ręce do góry*, którego karierę przekreślił bezmyślnie wykonany monstrualny portret Stalina z podwójną parą oczu. Od dwóch par oczu bardziej niebezpieczny był jednak ich brak. Jeden z więźniów *Archipelagu Gulag* znalazł się nań, ponieważ jako krawiec niebacznie wbił szpilkę w oko na gazetowej fotografii Stalina.<sup>45</sup> Do innej mimowolnej zbrodni przyznał się Zygmunt Lebiecki, pracownik umysłowy Stoczni im. Lenina: „Nieopatrznie powiesiłem na kołku w toalecie dyrekcji, na drugim piętrze, nieposortowane gazety. Ktoś użył strony z wizerunkiem Stalina. Cóż się wówczas działo! Przez trzy dni trwało śledztwo...”.<sup>46</sup> Podobne dochodzenie dotyczyło innej popełnionej w Gdańsku zbrodni – oto w dniu obchodów 22 lipca został skradziony, „a później zanieczyszczony kałem i porzucony na ulicy odlew popiersia tow. Stalina”.<sup>47</sup> Śledztwa w sprawie celowej bądź niezamierzonej obrazy generalissimusa w toaletach i wychodkach prowadzone były z niezwykłym taktem – w sprawozdaniach jak ognia unikano wulgaryzmów. „Zapewne funkcjonariuszom UB zestawienie imienia Stalina



Naklejanka łowicka. Wyk. J. Wawrykowicz-Strycharska. Fot. St. Deptuszewski. „Polska Sztuka Ludowa”, nr 2/1953

z nieprzyzwoitymi określeniami wydawało się swoistą profanacją i gotowi byli raczej przesłać niedokładny meldunek, niż do niej dopuścić”.<sup>48</sup> Nawet samo miejsce, w którym dokonana się profanacja, autorzy meldunków taktownie nazywali „miejscem zamkniętym”.

W marcu 1953 roku profanacje stały się w Polsce zjawiskiem masowym. Sprzyjała temu nieznośnie religijna aura, jaką otoczono po śmierci Nieśmiertelnego Wodza. Franciszek Pieczka wspomina, jak w szkole aktorskiej w Warszawie na korytarzu pojawił się „boży grób”. „Tak nazwali go studenci, bo przypominał groby dekorowane w kościołach na Wielkanoc. Przy popiersiu wodza ustawiono warty. On dyżurował wspólnie z Czechowiczem. A Leśniak z Gołasem, kiedy tylko nikogo nie było w pobliżu, rozśmieszali ich. Klękali przy popiersiu i bijąc się w piersi, powtarzali półgłosem: «Boh, pomyśl»”.<sup>49</sup> Zniknął tyran, zniknął i strach. A tego najbardziej bali się funkcjonariusze. Nastroj tych dni dobrze oddaje prywatny list wysłany wówczas z Poznania: „W naszym mieście wszystkie fotografie z jego podobizną są obramowane czarną krepą. Po mieście chodzą specjalne patrole uzbrojone”.<sup>50</sup> „Wiosna 1953 stała w życiu publicznym pod znakiem rzeczywistej, urzędowej ochrony jego imienia – pisze Robert Kupiecki. – To wówczas odbywały się przecież liczne postępowania dyscyplinarne i karne przeciwko tym, którzy mu uchybili”.<sup>51</sup> Na straży portretu Stalina stanęły w Polsce uzbrojone patrole

i drakońskie prawo. Nie uchroniły go jednak zbyt długo. XX Zjazd raz na zawsze zachwał jego wizerunkiem i zapoczątkował czas obalania pomników.

Nie wszystkie jednak ikony zniknęły. Zbyt głęboko wsiąknęły w rosyjską duszę. A nawet w ciało. Amerykański dziennikarz David Remnick pod koniec pierestrojki pojechał zwiedzić stalinowskie sanktuarium w Gori. Napotkani tam ludzie bezkrytycznie wychwalali wielkiego Gruzina, twierdząc, że w obecnym bałaganie państwo znów potrzebuje kogoś takiego jak on. Pewien robotnik odchylił koszulę i pokazał dziennikarzowi zdobiący jego pierś tatuaż. Na swoim ciele nosił on symboliczne, nieusuwalne piętno – uśmiechnięty portret Stalina.

### Przypisy

- 1 Sławomir Mrozek, *Portret*, [w:] „Dialog”, nr 9, 1987, s. 6-7
- 2 „Na początku lat pięćdziesiątych – wspomina w *Hańbie domowej* Jacek Trznadel – istniał wśród moich znajomych pewien snobizm. Mieć zwykły portret Stalina to banalne, należało mieć stylizowaną jego fotografię z fajką”.
- 3 Robert Kupiecki, „*Natchnienie milionów*”. *Kult Józefa Stalina w Polsce 1944-1956*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1993, s. 91
- 4 Taką wykonaną w cukrze płaskorzeźbę podarowała Stalinowi na jego siedemdziesiąte urodziny polska cukrownia Przeworsk. Pomysł, choć słodki, nie był oryginalny. Robert Kupiecki jako jeden z pierwszych symptomów kielkującego kultu jednostki w ZSRR wskazuje wykonanie w 1926 r. portretu Stalina w utwardzonym cukrze.
- 5 David Remnick, *Grobowiec Lenina. Ostatnie dni radzieckiego imperium*, przeł. Krzysztof Oblucki, Magnum, Warszawa 1997, s. 170
- 6 Max Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. Dorota Lachowska, PWN, Warszawa 2002, s. 181
- 7 Bronisław Baczek, *Wyobrażenia zbiorowe. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. Małgorzata Kowalska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, ss. 179-180.
- 8 Alan Bullock, *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, przeł. Jan Mianowski i Feliks Pastusiak, PIW i Bellona, Warszawa 1994, t. I, s. 376
- 9 Andrzej Turczyński, *Święto ikony*, W drodze, Poznań 2002, s. 66
- 10 Nina Tumarkin, *Lenin Lives! The Lenin Cult in the Soviet Russia*, Cambridge 1983, s. 5
- 11 „Dwóch nas w pokoju: ja i Lenin – na fotografii na białej ścianie” – pisał Majakowski.
- 12 Sarah Davies, *Popular Opinion in Stalin's Russia. Terror, Propaganda and Dissent, 1934-1941*, Cambridge 1997, s. 152
- 13 Bohdan Urbankowski, *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*, Alfa, Warszawa 1998, t. II, s. 402
- 14 Marcin Kula, *Religiopodobny komunizm*, „Nomos”, Kraków 2003, s. 67
- 15 Paul Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, przeł. Maria Żurowska, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1999, s. 163
- 16 Ibidem, s. 187
- 17 Ibidem.
- 18 R. Kupiecki, op.cit., s. 134
- 19 Dorota Tubielewicz Mattsson, *Mężczyzna w nieładnym świecie*, Blok, nr 2, 2003, s. 95
- 20 Leonid Uspienski, *Teologia ikony*, przeł. Maria Żurowska, „W drodze”, Poznań 1993, s. 150
- 21 R. Kupiecki, op.cit., s. 96
- 22 L. Uspienski, op.cit., ss. 150-151
- 23 Tadeusz Wolsza, *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945-1953*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2005, s. 112
- 24 M. Kula, op.cit., s. 61
- 25 Ewa Kuryluk, *Magia prawdziwej twarzy*, [w:] *Twarz*, red. Andrzej Chojecki, Stanisław Rosiek, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 58
- 26 R. Kupiecki, op.cit., s. 145
- 27 *50 lat po Stalinie*, „Polityka”, nr 10, 8 marca 2003, s. 74
- 28 Ben Lewis, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w dowcipach*, przeł. Jarosław Rybski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2009
- 29 Patrz: T. Wolsza, op.cit.
- 30 R. Kupiecki, op.cit., s. 64
- 31 J. Boriew, op.cit, s. 22
- 32 R. Kupiecki, op.cit., s. 231
- 33 Ibidem, s. 168
- 34 Ibidem, s. 214
- 35 Ibidem, s. 134
- 36 Ciekawy esej dziejom tego pomnika poświęcił Mariusz Szczygiel w książce *Gottland* (wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2006).
- 37 R. Kupiecki, op.cit., s. 170
- 38 Sokorski dixit, cyt. za: Eugeniusz Cezary Król, *Bohaterowie z urzędu. Portret przywódcy w stalinowskiej Polsce. Stalin – Bierut – Rokossowski*, [w:] „Blok. Międzynarodowe pismo poświęcone kulturze stalinowskiej i poststalinowskiej”, nr 2, 2003, s. 31
- 39 R. Kupiecki, op.cit., s. 217
- 40 *Słowo o Stalinie*, dodatek do „Rzeczpospolitej”, 1 marca 2003, s. 18
- 41 Teresa Torańska, *Oni*, agencja Omnipress, Warszawa 1989, s. 160
- 42 D. Tubielewicz Mattsson, op.cit., s. 95
- 43 Lech Majewski, Michał Ogórek, Iza Wojciechowska, *Nasz Stalin*, BOSZ, Lesko [b.d.w.], s. 25
- 44 M. Kula, op.cit., s. 139-141
- 45 Krzysztof Obremski, *Księgi kanoniczne i apokryf*, [w:] *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. Danuta Dąbrowska i Piotr Michałowski, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2002, s. 65
- 46 Irena Łaszyn, *Inżynier marzeń*, „Dziennik Bałtycki”, 28 lutego 2003, s. 17
- 47 Piotr Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007, s. 193
- 48 Łukasz Kamiński, *Zgroza tajnych raportów*, [w:] *Słowo o Stalinie*, dodatek do „Rzeczpospolitej”, 1 marca 2003, s. 5
- 49 Ryszarda Wojciechowska, *Bóg, tata, Franek*, „Dziennik Bałtycki”, Rejsy, 18 stycznia 2008, s. 10
- 50 Marcin Zaremba, *Łzy prawdziwe i na pokaz*, [w:] *50 lat po Stalinie*, „Polityka”, nr 10, 8 marca 2003, s. 72
- 51 R. Kupiecki, op.cit., s. 203